ec

wniejsi lekarze twierdzili, że podobne stany pozornej śmierci mogą występować u ludzi po nadzwyczaj wyczerpujących wysiłkach mięśniowych w histerii, padaczce, rzucawce porodowej, katalepsji, u kobiet ciężarnych, po ciężkich porodach i utratach krwi, po wstrząsie mózgu, u otrutych, uduszonych, rażonych piorunem itp.

Powrót do życia normalnego następuje po ustąpieniu przyczyny wywołującej. Niesłusznie więc bywa nazwany powrotem do życia, gdyż życie nie mogło zasnąć. Dziś, gdy znamy objawy pośmiertne — możemy z pewnością stwierdzić śmierć i niema mowy o grzebaniu w letargu. Ogłaszane i zamieszczane w prasie laików podobne przypadki grzebania żyjących, nie są oparte na żadnych słusznych i sprawdzonych dowodach, a znane przeważnie z opowiadań osób trzecich i spreparowane dla zaspokojenia głodu niezdrowych sensacyj.

Przyczyn śmierci jest wiele.

Mille modis morimur mortales.

Nascimur uno, una via est vitae, moriendi mille figurae. (Umieramy śmiertelni na tysiączne sposoby. Rodzimy się jednym sposobem, jedna jest droga życia, a umieranie tysiączne). (Lukrecjusz).

Znamy także śmierć cząsteczkową, kiedy obumarła cząstka ciała, nie powoduje śmierci ustroju, który jednak nie może odtworzyć na miejsce utraconych, nowych części, które by mogły takie same spełniać czynności. Śmiercią częściową jest metamorfoza zwierząt i owadów. Liście drzew jesienią opadają. W świecie istot niższych śmierć cząstkowa służy za materiał odżywczy i rezerwę dla nowych form, które z nich powstają. U człowieka zanik czerwonych ciałek krwi, jest tylko przemianą cyklu życiowego, różnicowaniem się komórek, aby w miejsce wyczerpanych pracą dla życia, stworzyć nowe. Ta śmierć cząsteczkowa jest właściwym dobrodziejstwem ustrojów i leży w ich interesie. Takie same zadanie spełniają u człowieka komórki naskórka zrogowaciałego i skórne gruczoły łojowe. Wytwarzając tłuszcz wyczerpują się i jako niezdolne do dalszych czynności, muszą być zastąpione nowymi. Ta śmierć cząsteczkowa, to źródło nowych podniet życiowych dla ustroju.

Trwałość życia pojedyńczych komórek i tkanek w martwym już ustroju jest różna. Komórki nerwowe umierają pierwsze, po kilku minutach umierają pewne komórki gruczołowe nerek, w pół godziny po śmierci giną komórki mięśni, co przejawia się w występowaniu stężenia pośmiertnego.

Życie jest ciągłym odnawianiem się, śmierć jest koniecznością nie do zwalczenia. Ciągłość życia u wyższych form ustroju i u człowieka zachowują tylko komórki rozrodcze, dające życie nowym osobnikom. Jedynie tylko najniższe twory żyjące, jednokomórkowe pełzaki i wymoczki obdarzone są nieśmiertelnością. One to swym życiem trwałym dowodzą, że jednak może kiedyś istniały różnice w istocie życia i śmierci. A może to tylko ciągłość rozwoju i zachowanie gatunków, w jakikolwiek sposób by się ono przejawiło.

Śmierć jest i musi być koniecznością fizjologiczną. Każdy, kto się urodził, musi umrzeć, chociaż biologia przypuszcza, że gdybyśmy w przypadkach idealnych mogli oddalić od człowieka wszystkie czynniki zewnętrzne, szkodliwe, życie mogłoby trwać nieskończenie.

Każda istota żyjąca ma ściśle określoną przed sobą długość życia. Jest to dziedziczna cecha gatunku. Również wszystkie ich komórki i tkanki mają określone trwanie swego życia. Jedne z nich umierają po pewnym czasie i stale się odnawiają; narządy—jak grasica zanikają w pewnym okresie życia. W daleko posuniętej starości, wszystkie czynności życiowe ulegają obniżeniu, zjawiają się charakterystyczne zmiany starcze, i jeżeli choroba nie położy wcześniejszego końca ich życiu, zanik starczy postępuje do końca. Miecznikow określał przyczyny śmierci jako pochodzące z zewnątrz, spowodowane działaniem bakteryj jelitowych. Miażdżyca starcza tętnic, byłaby powolnym postępem i następstwem zatruwania ludzi ich florą bakteryjną jelit.

H. Holbein WESELE I ŚMIERĆ

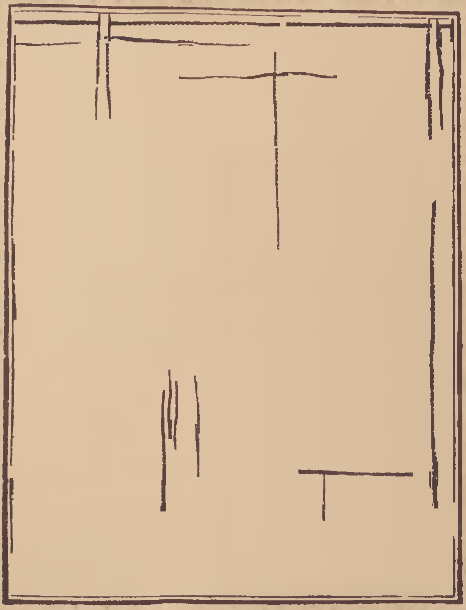

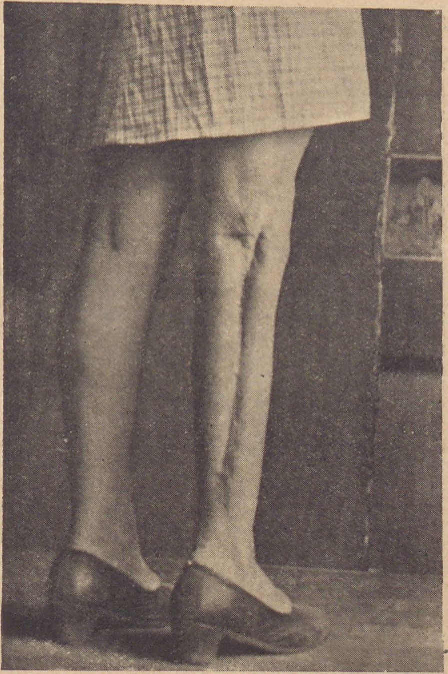

wkroczył do Polski i obległ Głogów. Już wtedy, w początku XII w. przodkowie współczesnych Niemców, dążąc za wszelką cenę do zwycięstwa, uznali za słuszne przywiązać do maszyn oblężniczych zakładników, wśród których znajdował się syn dowódcy załogi. W 1944 r., a więc w osiem z górą wieków potem, ich potomkowie pędzili w Warszawie przed „panterami" i „tygrysami" grupy bezbronnych kobiet, mężczyzn, a nawet dzieci, wyrwanych z mieszkań lub ściągniętych z ulic. W ciągu tak długiego czasu nie zmieniły się ich zapatrywania na środki prowadzenia wojny, a kultura wewnętrzna pozostała również na tym samym poziomie.

Nie możemy pominąć Krzyżaków, duchowych ojców buty i zachłanności pruskiej. O nich mówi Treitschke (dane Foerstera), że gdy urządzali na cześć znakomitych gości wyprawy myśliwskie na Litwę, całe wsie w dym obracali, a ludność ciągnęli jak psy na postronkach. W „Krzyżakach" Sienkiewicza w rozmowie jednego z komturów z rycerzem de Lorche, na pełne zdumienia i grozy pytanie: „Jakto, więc w czasie pokoju napadliście na niewiasty i na księcia, który na własnej ziemi zamek budował?" padła odpowiedź: „Dla chwały Zakonu i chrześcijaństwa niemasz bezecnych uczynków". „A ów straszny rycerz, jako za młodą małżonkę pomsty szuka, zabitą przez was w czasie pokoju?" — „Kto przeciw Krzyżakowi rękę podnosi, synem ciemnoty jest" — padły słowa z ust mnicha. Równą pychą i okrucieństwem brzmią słowa Niemca, wypowiedziane po masakrze w Wawrze w 1940 r. do wdowy po jednym z zabitych, gdy zwróciła się do niego z prośbą o wydanie zwłok niewinnie zamordowanego męża: „Kto na Niemca rękę podnosi, nie zasługuje na chrześcijański pogrzeb" — i odmówił.

Przekonywaliśmy się ustawicznie, że możliwości rozwojowe poszły po linii fałszu i okrucieństwa połączonego z sadyzmem. W czasie tej wojny — Niemcy przyjmowali w obozach swych znakomitych gości w ten sam sposób, jak przed kilku wiekami Krzyżacy. Wielcy dygnitarze, Himmler przede wszystkim, nie tylko byli świadkami scen mrożących krew, lecz czynny w nich przyjmowali udział. Nie przesadzimy chyba, utrzymując, że pod względem okrucieństwa i metod męczenia swych ofiar uczniowie czy naśladowcy Krzyżaków pozostawili daleko za sobą mistrzów, na których się wzorowali.

Francuz de Pange utrzymuje, że tradycje krzyżackie żyły wśród pokolenia niemieckich dowódców wojskowych, i dla potwierdzenia tego poglądu rysuje sylwetkę generała Haselera, który na wiele lat przed pierwszą wielką wojną był komendantem wojskowym Lotaryngii: „Miał twarz mnicha i prowadził życie godne mnicha. Jedyna izba, jaką zajmował, przypominała celę zakonnika. Na pułapie była narysowana mapa zachodnich ziem kresowych i generał, leżąc na łóżku polowym, mógł rozmyślać o przyszłych bitwach. W 1893 r. powiedział: „Cywilizacja nasza musi budować swą świątynię na górach trupów, oceanie łez i rzężeniu niezliczonych mas ludzi umierających". Czyż nie stwierdziliśmy, że istotnie Niemcy wczoraj budowali ją w ten sposób?

W czasie ubiegłej wojny Niemcy obracali celowo przestrzenie między Arras i Soisson — wspaniałe, żyzne pola — w martwą pustynię. „Dzień po dniu gorzała ze wszystkich stron ciemna łuna płomieni, a olbrzymie żałobne chorągwie dymu powiewały nad okolicą". Wszyscy mamy jeszcze w oczach pożary, towarzyszące bombardowaniu getta w r. 1943, krwawe łuny otaczające nieomal pierścieniem Warszawę w czasie powstania, ruiny i nagie szkielety domów, jakie znaleźliśmy po ucieczce Niemców .

Niemiecka literatura apologetyczna, wyrazicielka niemieckiego szowinizmu, stała na stanowisku, a tam, gdzie chodzi o życie choćby jednego żołnierza niemieckiego dozwolony jest wszelki terror i niszczenie miast, że kto miałby np. możność zniszczenia całego Londynu, czyniąc to postąpiłby humanitarniej, niż gdyby pozwolił, aby choć jeden jego rodak miał paść na polu walki, gdyż taka radykalna kuracja niewątpliwie doprowadziłaby najrychlej do pokoju. Tego rodzaju stanowisko usprawiedliwia całkowicie, oczywiście w ich tylko przekonaniu, stosunek Niemców do Belgii, jako państwa oraz okrucieństwa i pastwienie się nad bezbronnymi mieszkańcami. W Polsce w ciągu bez mała sześciu lat ostatniej wojny okrucieństwa były zjawiskiem dnia codziennego i mamy smutne prawo powiedzieć, że godziły one w całokształt naszego życia.

Zdanie, że człowiek kryje w duszy straszliwego szatana, który szaleje, gdy pęta jego opadną — wypowiedział E. M. Arndt, niemiecki uczony, polityk, literat i poeta, który mając 90 lat z górą zmarł w drugiej połowie XIX w. Pisał on dużo, urabiając duszę narodu niemieckiego na modłę pruskiego ideału. Niemców uważa za naród „wybrany"; czystość rasy — jego zdaniem — jest największą zaletą, wojna — rzeczą świętą (cytuję za Studenckim). Z biegiem lat Arndt staje się zwiastunem polityki morskiej i kolonialnej Wilhelma II, domaga się aneksji Belgii i walki z polskością, tworzy powiedzenie, które tak często słyszeliśmy ostatnimi laty: „Dem Deutschen fehlt es an Raum in der Welt", przeklina humanitaryzm i kosmopolityzm. Nienawiść jego zdaniem jest tak samo niezbędna i naturalna, jak samo życie. Przede wszystkim pragnie jej, „mocnej i trwałej", w stosunku do Francuzów — na długo, na zawsze. Niech się ona rozpali, „niech stanie się religią narodu niemieckiego!".

górnej jamy brzusznej. Obecnie osoba ta podczas przyjmowania pokarmów (może spożywać tylko płynne lub rozdrobione w postaci kaszki) musi zaciskać otwór na klatce piersiowej, aby pokarmy nie wylewały się na zewnątrz.

Na szeroką skalę prowadzono „doświadczenia" lekarskie w X pawilonie w Oświęcimiu: dokonywano kastracji mężczyzn i kobiet, wycinano części macicy — rzekomo w związku z badaniami nad rakiem, sterylizowano za pomocą długich naświetlań promieniami Roentgena, co powodowało niepłodność, a bardzo często — rozległe bolesne parzenia tkanek i ciężkie stany wycieńczenia oraz śmierć. Dla zbadania wpływu niskich temperatur na organizm ludzki i wyszukania sposobów ratowania zmarzniętych, pogrążano więźniów w lodowatą wodę. Zastrzykiwano więźniom obu płci jakieś środki odurzające, działające ujemnie na pamięć, i badano ich wpływ na czynności psychiczne i układ nerwowy.

Bezwzględne okrucieństwo okazali Niemcy w stosunku do chorych umysłowo w Polsce w pierwszej niemal chwili po wtargnięciu do kraju. Masowo i szybko likwidowali szpitale, mordując chorych na miejscu lub w pobliskich lasach, albo też zagazowywali w samochodach.

H. Zinsser, autor bardzo ciekawej monografii o durze plamistym „Szczury, wszy i historia" (przełożonej na język polski w 1939 r.) w rozdziale „Wiele o szczurach, nieco o myszach" pisze: „Historia szczura w sposób tragiczny przypomina dzieje człowieka. Przede wszystkim szczur, tak samo jak człowiek, stał się wszystkożerny—pochłania, co się tylko nadarzy, a gdy głód go przyciśnie, tak samo jak człowiek pożera swych współbraci. Gnane koniecznością, wędrowały ze wschodu na zachód i—w przeciwieństwie do tego, co widzimy u innych istot — stale z braćmi swymi wiodły wojnę. Szczur bury nieustannie i coraz energiczniej tępi szczura czarnego, tak, jak człowiek jednej rasy tępi inne. Pomiędzy sobą walczą zajadle, ale nie ma jeszcze między nimi różnic narodowościowych. Walki ich dotychczas są plemienne — podobnie jak było u ludzi, zanim wynaleziono narody. O ile szczur w dalszym ciągu będzie małpował człowieka, za jakie kilkaset lat powstaną może szczury francuskie, które będą pożerały szczury niemieckie, lub szczur narodowo - socjalistyczny rzucać się będzie na szczura komunistę albo Żyda. Przypuszczalnie jednak tak wysoki stopień kultury jest dla zwierzęcia niedościgły". Tego rodzaju dygresje w książce poważnej i cennej, napisanej przez autora wyróżniającego się humorem, ironią oraz entuzjazmem i zdolnego do nut rzewnych, w normalnych warunkach należało by może uznać za chęć podtrzymania słabnącej chwilami uwagi czytelnika. Dziś jednak, gdy stanęliśmy na stanowisku, że Niemcy hitlerowskie pośród narodów świata stanowią odrębną klasę, ze smutkiem stwierdzić musimy, że słowa te pod postacią paradoksu kryją myśl głęboką, dla gatunku **homo sapiens** mocno niepochlebną.

Aczkolwiek Niemcy w ciągu długich wieków powoli i stopniowo dojrzewali do przyjęcia i wchłonięcia ideałów hitlerowskich, niesłuszne i niesprawiedliwe byłoby twierdzenie, że naród cały uważał **credo** Hitlera za ideał, do którego należy dążyć wszelkimi drogami, a więc nawet po trupach tych, co nie wchodzą w skład „narodu panów". Były silne głosy sprzeciwu. Świadczą o tym dokumenty Brunatnej Księgi, wymieniające surowe kary stosowane do przeciwników reżimu hitlerowskiego; świadczą obozy, gdzie poczynając od 1933 r. poddawano straszliwym torturom (nieznanym dotychczas nawet w Niemczech) tych, co mieli odwagę wyznawać i głosić przekonania odmienne; świadczą słowa samego Hansa Franka, wypowiedziane 22 stycznia 1941 r.: „Mamy ciągle jeszcze resztki fantastów **humanitarności**"; świadczą wreszcie, do pewnego stopnia, niemal nieuchwytne przejawy życia duchowego w Niemczech, których knebel cenzury nie zdołał ukryć.

Choć w pismach, jakie nas dochodziły, czytaliśmy przeważnie słowa zachwytu nad sławą niemieckiego oręża, choć stale podkreśla-

PROBLEMY

środkowa jest mniejsza, niż siła ciężkości) i lądują na głowy tubylców Europy i Ameryki północnej. W gorszym przypadku odlatują w przestrzeń bez nadziei powrotu. Stają się prawdziwymi ciałami niebieskimi (rys. 4 i 5). Niektórzy szczęśliwcy trafią na księżyc, jednak ogromna większość rozproszy się w przestrzeni międzyplanetarnej w charakterze meteorów.

Należy więc wybrać rodzaj komisji nad kontrolą ruchu Ziemi. Komisja ta ma zapobiec wykorzystaniu obrotu Ziemi dla celów wojennych. Istotnie, jakieś państwo leżące na północy i mające zatarg z krajem leżącym na równiku może pocichu ustawić gdzieś na równiku (na bezludnej wyspie) działo, strzelające bezustannie w kierunku zachodnim. Przyśpieszając w ten sposób obrót Ziemi, może dojść do tego, że jego nieprzyjaciel, wraz z całym dobytkiem wyleci częściowo w przestrzeń, częściowo zaś na wrogie terytorium, gdzie na niego będą już czekały gotowe obozy koncentracyjne.

Oprócz tego inne „naturalne" przykrości spotkają ludzkość. Wskutek szybszego obrotu, kształt kuli ziemskiej ulegnie zmianie. Wprawdzie lądy jako twory stałe nie ulegną przekształceniu, natomiast powierzchnia wód przyjmie kształt elipsoidy obrotowej, znacznie silniej spłaszczonej, niż to jest obecnie. Okolice równikowe Ziemi (te właśnie, gdzie człowiek tak chciałby się dostać ze względu na wydatne zmniejszenie ciężaru swego ciała) znajdą się pod wodą. Morza i oceany zakryją całą Afrykę i Amerykę południową. W okolicach podbiegunowych nastąpi znaczne obniżenie poziomu wód, tak że zniknie Morze Północne, Bałtyk i Ocean Lodowaty. Dzisiejsze równiny stają się niesłychanie wysokimi płaskowyżami. Wierzchołki Tatr sięgają dwudziestu kilku kilometrów nad poziom morza.

Nie koniec na tym. W szerokościach geograficznych pośrednich, np. w Europie, kierunek pionu przestaje być prostopadły do powierzchni Ziemi (ściślej mówiąc do powierzchni lądów). Nowy kierunek pionu jest przecież wypadkową siłą ciężkości, która w dalszym ciągu jest skierowana do środka Ziemi i siły odśrodkowej, obecnie bardzo dużej (rys. 6). Ta wypadkowa nie jest już prostopadłą do powierzchni Ziemi.

Tak np., gdy czas obrotu Ziemi będzie wynosił 2½ godz., kierunek pionu będzie tworzył w Europie kąt około 20° z kierunkiem prostopadłym do powierzchni lądów. To znaczy, że wszystkie istniejące budowle należy zwalić i wykonać nowe, pochylone pod odpowiednim kątem w kierunku północy (na półkuli północnej), a w kierunku południowym na półkuli południowej. Drzewa, szosy, pojazdy mechaniczne, wszystko to powinno stać „krzywo" (rys. 7). Przedmiot pozostawiony na gładkiej szosie

Naukowa ekspedycja do obozów koncentracyjnych (coś dla Niemców).

będzie samorzutnie pędził na południe; gdzieś w okolicy równika stworzy się coś w rodzaju składu rzeczy zagubionych, lub pozostawionych samych sobie (rys. 8). Ludzie mieszkający na gładkich równinach będą się czuli tak, jakby mieszkali na stoku górskim. W czasie ślizgawicy będą zjeżdżali na butach lub na siedzeniu wprost na równik. Podczas zimy olbrzymie lawiny będą pędziły z północy i południa w kierunku równika. Te wszystkie okropności przewyższają chyba znacznie korzyści, jakie by wynikły z przyśpieszenia obrotu Ziemi. Sądzę, że z tego powodu wniosek o przyspieszenie obrotu Ziemi upadnie.

Znajdą się jednak i tacy, którzy będą chcieli zwolnić ruch obrotowy Ziemi. Szczególnie nęcącą rzeczą byłoby zrównanie doby z rokiem. Będziemy mieli wtedy na jednej półkuli Ziemi wieczny dzień, na drugiej — wieczną

Geofizyka na opak.

BIEGUN
PÓŁNOCNY

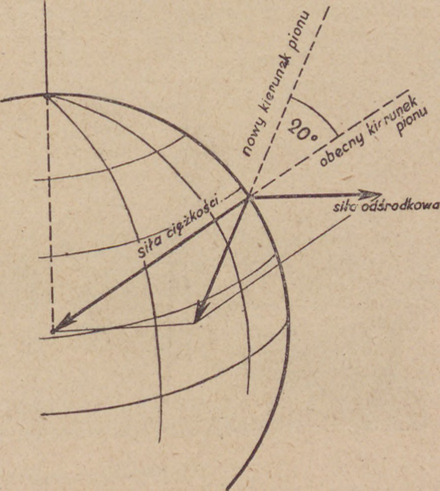
nowy kierunek pionu
20°
obecny kierunek pionu
siła ciężkości
siła odśrodkowa

INRI

noc. Ludzie zechcieliby mieszkać oczywiście na półkuli dziennej, bo i ciepło i można całą dobę handlować. Na półkulę nocną udaliby się tylko złodzieje, zakochani i astronomowie.

Wskutek tej zmiany kształt Ziemi stanie się bardziej zbliżony do kuli, niż obecnie. To znaczy, że na równiku poziom wód obniży się o jakieś dziesięć kilometrów i tyle samo mniej więcej podniesie się na biegunach. Innymi słowy, woda zniknie wogóle z okolic równikowych. Nastąpi to, co według starego testamentu już miało kiedyś miejsce przy ucieczce Żydów z Egiptu: morze rozstąpi się i można będzie przejść z Egiptu do Ameryki po dnie morskim. Archipelag malajski zamieni się w łańcuch wysokich gór. Znikną natomiast pod wodą Grenlandia, Szpicbergen, Alaska i część Kanady.

Do nowego pionu ziemi trzebaby się było przyzwyczaić.

Największą chyba tragedią będzie zupełne pozbawienie okolic równikowych wody. Będą one jedną olbrzymią pustynią. Chyba, że zaopatrzy się je w jakiś olbrzymi system irygacyjny. Sądzę jednak, że prostszą znacznie sprawą jest odrzucenie tego projektu i pozostawienie obrotu Ziemi takim, jaki on jest obecnie.

Ostatni dzień obrad nad ruchem Ziemi będzie poświęcony sprawie kierunku osi obrotu Ziemi. Wiemy, że oś ziemska nie jest prostopadła do płaszczyzny drogi Ziemi dokoła Słońca. Wskutek tego mamy trochę kłopotów z porami roku i trochę kłopotów przy egzaminach z kosmografii. Czy nie warto wobec tego ustawić oś obrotu Ziemi prostopadle do płaszczyzny jej orbity?

Gdyby Ziemia nie miała ruchu obrotowego, przesunięcie osi Ziemi mogłoby nastąpić jako odrzut przy wyrzucaniu pocisku w przestrzeń w kierunku południka. Trzeba o północy strzelać poziomo w kierunku północnym. Wskutek odrzutu Ziemia obracałaby się w kierunku wskazanym strzałką. Całą tę sprawę nieco komplikuje to, że Ziemia posiada obrót. W związku z tym owo strzelanie trzeba wykonywać nie o północy, lecz nad ranem (lub wieczorem); ci, którzy znają teorię bąka, łatwo to zrozumieją.

Z chwilą, gdy oś ziemska ustawi się prostopadle do płaszczyzny orbity, na całej Ziemi nastąpi wieczna wiosna. Słońce wszędzie będzie wschodziło w punkcie wschodu i w ciągu dnia, trwającego dokładnie dwanaście godzin, zakreślało zawsze tę samą drogę na niebie. Słowa: lato, zima, jesień i wiosna znikną ze słownika.

Jakże nudne wtedy będzie życie. Zawsze jednakowa pogoda, jednakowe stroje, jednakowy krajobraz, jednakowe rozrywki i sporty, jednakowe choroby, jednakowe jadłospisy... Miejmy więc nadzieję, że ten projekt, podobnie jak i wszystkie poprzednie upadnie.

Członkowie konferencji rozjadą się z przekonaniem że najlepiej jest tak, jak jest.

Wynik ten był do przewidzenia. Ludzkość wychowała się w pewnym środowisku kosmicznym, nic więc dziwnego, że w nim czuje się najlepiej. O tym warto jednak pamiętać, bo: „...Przez cały ciąg historii ludzkiej (pisze G. K. Chesterton w **The Defendant**) przebiega dziwne prawo, że ludzie mają zawsze skłonności do niedoceniania swego otoczenia, do niedoceniania swego szczęścia... Najbardziej powszechnym zaćmieniem pamięci ludzi jest zapomnienie o tym, że żyją na gwieździe. Trzeba, żeby o tym sobie przypominali“. I to właśnie było celem niniejszego artykułu.

Przyrównikowe spotkanie amatorów szybkiego obrotu ziemi.

RÓWNIK
S.P.B.

20

czy nie ważniejszą, skoro tamta w rzeczywistości zawiodła, i niepodległość przyszła raczej drogą klęsk militarnych zaborców, jak rewolucyj społecznych. Funkcją drugą religii poświęcenia narodowego, było: skrzepnięcie, przy wierności zbiorowisku, — sił Polaków uświadomionych, pozyskanie dla niej sił socjalnych ledwie rozbudzonych: proletariatu wiejskiego i miejskiego.

Poniżej, gdy ujmiemy w punkty, zbieżności i rozbieżności zasadniczych elementów naszego położenia zbiorowego wówczas i teraz, ukaże się jasno postęp, jaki został przez tych 150 lat dokonany na polu unarodowienia mas. Tu dodajmy jeszcze, że nietylko masy, ale i warstwa wykształcona ówczesnego społeczeństwa nie była bynajmniej w tej samej mierze patriotyczna, to jest solidarna i gotowa do poświęceń za zbiorowisko, jak jest nią teraz. Polska wychodziła z okresu saskiego, w którym Polak nie był synonimem patriotyzmu, — był raczej jego odwrotnością. Stąd wielkość zasługi Kościuszki i jego tradycyj, zarówno bojowych jak i męczeńskich.

Funkcja wewnętrzna „religii poświęcenia" była nader poważna. Żeromski wykazał w „Urodzie życia" ledwie wyczuwalne, podświadome niemal drogi, jakimi krew męczenników werbowała wszystko, co było szlachetnego i młodego w zbiorowisku na wielki ołtarz całopalenia za Ojczyznę. Każda generacja spieszyła złożyć hekatombę na tym ołtarzu. Z krwi poległych i zamęczonych rodził się stokrotnie liczniejszy zastęp mścicieli, a jeżeli nie mścicieli, to w każdym razie nowych ofiarników. Poezja romantyczna, nasi trzej wieszczowie religii tej stali się ewangelistami. Kościuszko był jej prorokiem.

WCZORAJ

Wybite okno i kilka kamieni wyrwanych z bruku było symbolem tragedii. Trzeba było rekwizytów teatralnych w postaci wyjącego psa, by tę tragedię nieudanego czynu urealnić. (Grottger, Plac Zamkowy z cyklu „Warszawa II", wiek XIX).

W wieku już XX prof. Adam Skałkowski zaprzeczył tytułu do sławy i gloryfikacji wszystkim usiłowaniom powstańczym, z Kościuszkowskim włącznie. Oświadczył, że cena powstań krwawych, beznadziejnych była za wysoką jak na to, co Polska wzamian otrzymała: utrzymanie wysokiego poziomu patriotyzmu, unarodowienie licznych elementów z pośród warstw dotąd dla polskości niepozyskanych. Dobra książka, powiedział Skałkowski, byłaby dała to samo. To samo znacznie ostrzej wyrazili przedtem stańczycy.

Wydaje się nam, że w ciągu wieku XIX i w tym szczęśliwym ułamku XX, w którym pisał Skałkowski teza jego nie była zupełnie słuszna, i straty spowodowane przez powstania nie były nie do powetowania, przynajmniej jeżeli idzie o wyniszczenie najcenniejszego patriotycznego elementu ludzkiego. W powstaniu kościuszkowskim oprócz strat wojskowych, zginęło tylko kilka tysięcy ludności praskiej. W listopadowym mieliśmy wyłącznie do zanotowania ludzi, którzy padli na placu boju, a więc hekatombę nie większą od tej, jaką złożył każdy naród prowadzący wojnę. Styczniowe dało nam wygnanie ok. 20000 młodzieży coprawda najwartościowszej, na Syberię. Murawiew, ten słynny „wieszatel", który przez sto lat był postrachem Europy, wykonał około

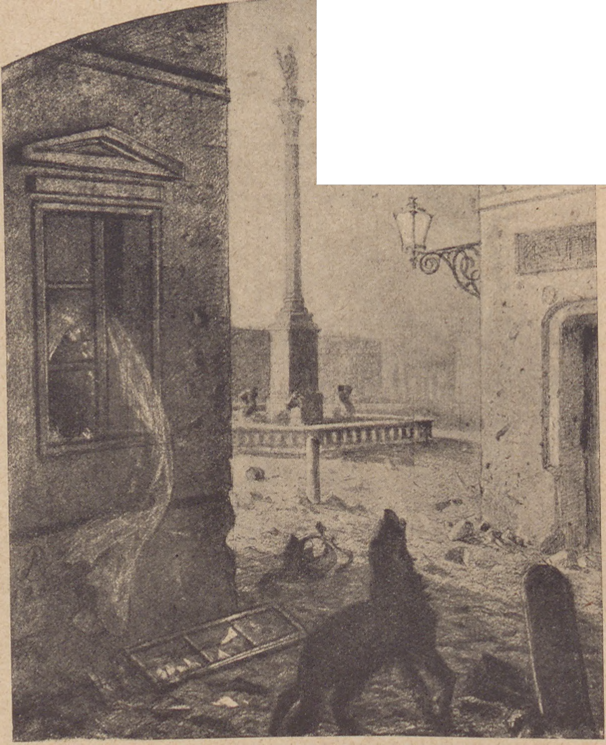

400 wyroków śmierci. Teraz stwierdzamy, że takie męczeństwo rzeczywiście mogło przynieść li tylko korzystne rezultaty w sumie sił narodowych. Ginęli wprawdzie najlepsi, ale ginęli tak nielicznie, że wielu ich towarzyszy zajmowało opuszczone miejsca w szeregach — a szeregi mnożyły się w nieskończoność.

Stąd głębokie uzasadnienie gloryfikacji męczeństwa. Stąd możliwość pisania i deklamowania — bez groźby wyniszczenia narodu — takich wierszy, jak do Matki Polki, Kordian, albo Lilla Weneda. Stąd Norwidowskie:

Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica,
Tam jest mój środek dziś, tam ma stolica,
Tam jest mój gród.

Ale stąd też tylko krok do apoteozy klęski, jako źródła męczeństwa. Maciejowice zaczynają zajmować niemniejsze miejsce w rzędzie wielkich czynów narodowych, jak Racławice. Bo Maciejowice, to wstęp do klęski i męczeństwa. Powoli zatraca się się różnica w uznawaniu i sławieniu więzienia, w którym więzień niezłomny odrzuca warunki upadlające, cierpi, bo nie chce zmienić narodowości (jak męczennicy chrześcijańscy cierpieli, bo nie chcieli podpisać odstępstwa od wiary), — a więzienia ponoszonego bez winy i bez zasługi. Każde więzienie jest legitymacją na patriotyzm, każde tytułem do sławy. Nastawienie to uległo dalszemu jeszcze przerostowi po 1918 roku, a zwłaszcza po zamachu majowym. Wówczas elita sanacyjna pragnęła legitymować swoje wyłączne prawo do rządów zasługami „niepodległościowymi“, częściowo walkami rewolucyjnymi, zazwyczaj zasługami biernymi: wspomnieniami z więzień lub wygnania. Elita ta nie zawahała się przed usilną propagandą swojej przeszłości i sugerowała młodzieży, jakoby późniejsze zdobycie niepodległości miało być rezultatem tych walk i co dziwniejsze tego cierpienia. W rzeczywistości niepodległość przyszła w wyniku korzystnej koniunktury międzynarodowej. Pozostała trwała zasługa unarodowienia mas proletariackich. Czy nie można było osiągnąć tego unarodowienia tak, jak to uczynili Czesi i inne nowo-przebudzone nacjonalizmy, — propagandą, o to mniejsza. Osiągnęliśmy to tradycjami, koszty zaś w ilości ludzi poległych nie były tak duże, by się nie dały powetować.

W okresie 1918—1939, mimo odzyskania niepodległości, mimo dokończenia procesu unarodowienia mas, gloryfikacja klęski, ofiary i męczeństwa trwała nadal. Poświęcono tej gloryfikacji wiele sił i środków. Wychowano wszystkie dojrzewające roczniki młodzieży szkolnej w mniemaniu o korzyści dla Polski, wynikłej z ofiar i prześladowań. Nie jest przypadkiem, że Sejm uchwalił (a nawet częściowo wykonał) wydanie dzieł Mickiewicza, jakoby największego najpotrzebniejszego autora polskiego. Kto wie nawet, czy kult Mickiewicza nie jest tak wielki, że wyraz „autor“ uważany będzie za bluźnierstwo. Mickiewicz jest „wieszczem“, nie autorem, jest nauczycielem narodu. Nauczył go bowiem poświęcenia i ofiary, wychował w mistycznym przekonaniu, że dzięki tym ofiarom Polska odzyska wolność, a nawet, że im więcej poniesie ofiar, tym bardziej będzie potężna.

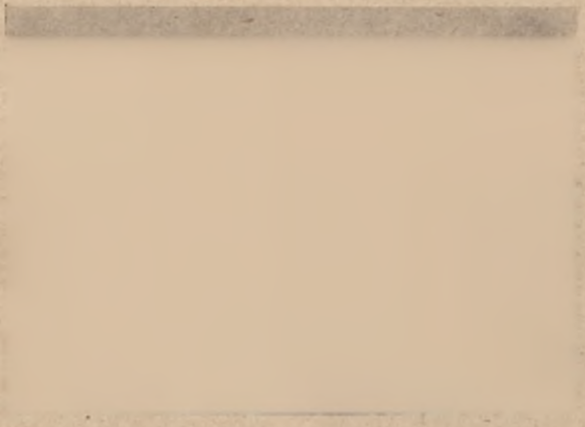

DZIŚ

Czasy zmieniły się. Rekwizyty są zbędne. Cena nieudanych walk jest większa. (Plac Zamkowy, fot. Mizerski, wiek XX).

Równolegle z takim wychowaniem młodzieży polskiej rozwijał się inny proces w pojęciach i metodach etyki zbiorowiskowej. Od czasu upadku liberalizmu, przykazania chrześcijańskie, w szczególności piąte przykazanie Boże, powtórzone w innej formułce w hasłach rewolucji francuskiej, dziwnie straciło wartość w oczach ludzkości. Czy było to koniecznym a przejściowym kataklizmem, z którego wyjdzie lepsza biologicznie forma współżycia i współgospodarowania rodu człowieczego, czy tylko poprostu skutki odwrócenia się od nauki Chrystusa i od zasad liberalizmu dziewiętnastego wieku, na to nie umiemy odpowiedzieć. Faktem jest, że równolegle z coraz większą apoteozą ofiar i męczeństwa w Polsce, świat bez wahania wchodził na drogi eksterminacji i wysiedleń masowych, dokonywanych w takich rozmiarach i z taką szybkością, iż

do Anglika **O ANGIELSKIM CHARAKTERZE**

LEWIS MUMFORD

Znam waszą Anglię wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że nie można podać ogólnej charakterystyki, którąby pasowała jednocześnie do Anglika, Szkota, Walijczyka i Irlandczyka. Kiedy myślę o charakterze Anglika, mam więc na uwadze tę część właściwości, która wywarła niezatarte piętno na waszych urządzeniach i instytucjach.

Tak się składa, że zsumowałem sobie to w czterech swoistych cechach waszego krajobrazu. Oto one: mur, „ha-ha , wijące się drogi i strzyżone drzewa.

Zaraz postaram się wyjaśnić to nieco tajemniczo brzmiące zestawienia.

Gdyby natura nie znała muru - płotu, Anglik na pewno wymyśliłby go. Dla Amerykanina, przybysza z otwartych przestrzeni najbardziej rzucającą się cechą angielskiego krajobrazu jest właśnie ów mur. Wygląda rozmaicie. Raz jako przyjemna, zielona gęstwina głogu, innym razem jako potężna bariera z kamieni czy cegieł, groźnie czasem najeżona szpikulcami. Ale jedno ma wspólne: jest to znak granicy, której nie wolno przekroczyć; prywatnego władztwa, którego nie wolno naruszyć; królestwa, do którego wejście ograniczone jest do jedynej furtki, pieczołowicie otwieranej i zamykanej.

Wy Anglicy jesteście, wszystko jedno, czy to fizycznie, czy psychicznie ludźmi, do których trudno jest dostać się.

Mur dzieli wasze oblicze publiczne od prywatnego, życie zewnętrzne od życia wewnętrznego (tak bogatego i skomplikowanego). Podejrzewam, że w każdym z was życie toczy się skrycie, nim wykwitnie niespodzianie dziwnym kwiatem na skale w kształcie Shakespeare'a, Blake'a, Lewisa Carolla lub Dickensa. I nie tylko pojedynczy Anglik otacza się, o ile możliwe, swoim prywatnym murem, robi to tak samo każda klasa, każdy zawód. Dzięki tym murom macie poczucie bezpieczeństwa, lecz za przywilej ten płacicie tak, jak żółw płaci za swoją skorupę: gdy mur pada, czujecie się straszliwie bezradni. Na pewno nie jest potrzebne, by obcokrajowiec, jak ja na przykład, oznajmiał wam, że za naszego życia na tym świecie mury zaczęły się rozpadać i rozpadają się nadal. Sami uczyliście się tej lekcji w czasie ostatniego „blitz-krieg'u". Ja sam domyśliłem się tego, oglądając Belgravia i Blomsbury, zanim jeszcze miałem okazję pogawędzić z byłymi członkami obrony przeciwlotniczej. Bariery upadły. Konieczność nakazała przekształcić ogrody dla niewielu w ogrody dla wielu. Zdążyłem już jednak zaobserwować, że niektóre z tych barier pojawiły się znowu. Stawiam wam przyjazne pytanie: Czy rzeczywiście macie zamiar restytuować owe mury i bariery, czy też może macie zamiar zrobić co innego, mianowicie pozostawić nadal zburzone tak cudownie w czasie wojny mury między klasami, między jednostkami, między waszym życiem publicznym i prywatnym? Możecie odpowiedzieć na to pytanie, planując nowe miasta w sposób właściwy lub powtarzając stare wzory miast, dających wyraz klasowego podziału.

Ale w charakterze Brytyjczyka jest jeszcze inny rodzaj muru znacznie potężniejszego, niż ten widzialny, mianowicie: „ha-ha".

Nie wykluczone, że nie wiecie, co ten wyraz oznacza. Jest to urządzenie, wymyślone przez ogrodników, a znajdujące się zazwyczaj w majątkach wielkich magnatów, stosowane wtedy, gdy chce się wzbronić dostępu do posiadłości, nie psując widoku wznoszeniem muru lub żywopłotu.

Ha-ha to gwałtowne obniżenie- poziomu, nie zabezpieczone żadną barierką, ani widocznym znakiem. Jeśli nie wiesz, że jest przed tobą ha-ha, a spadek może wynosić kilka centymetrów, jak i kilka metrów, możesz spaść i złamać kark.

Jest to więc arystokratyczny odpowiednik muru-płotu. W społeczeństwie uzyskujemy te same rezultaty przez tworzenie różnych poziomów między dwojgiem ludzi, czy dwiema klasami. Ani ci na górze, ani ci na dole, nie mogą nawet na moment zignorować różnicy poziomów.

Nie znajdujemy śladów tego „ha-ha" w planach, ani przewodnikach. Dlatego też rozjątrzają obcokrajowców. Trzeba doświadczeń całego życia, aby obcokrajowiec zorientował się, gdzie się one ukrywają i jak blisko depcze niebezpiecznej krawędzi i aby niespodziewanie nie znalazł się w powietrzu.

„Ha-ha" czyni charakter Anglika i jego politykę tak zagadkową dla reszty świata. Wy sami zgadzacie się zresztą na te niewidzialne bariery. Przypuszczalnie wyrosły one z dawnych walk między Saksonami i Normanami, Purytanami i ich przeciwnikami, właścicielami ziemskimi i chłopami, pomiędzy arystokratami i przemysłowcami. Wasza wolność, która rzeczywiście istnieje, wasza demokracja, również rzeczywista i wasze poczucie fair play, które jest ze wszystkich cech najmocniej zakorzenione, usunęły więk-

skutków romantyzmu i ofiarnictwa nie ma żadnych. Zaczynają się jednak skutki ujemne. Tymi ujemnymi skutkami są po pierwsze — zubożenie narodu przez utratę najcenniejszego materiału ludzkiego, i — co za tym idzie — selekcja w kierunku zachowania oportunistów, po drugie — groźba wytępienia i wysiedlenia całego narodu, jako jedyny już sposób dla sąsiadów dojścia do ładu z narodem, powodującym się motywami wyłącznie irracjonalnymi i wierzącym, że ciągłe walczenie przeciw przemocy uczyni go kiedyś potężnym i wielkim.

Oto cykl, w jakim ewoluowała aktualność haseł Kościuszkowskich. Poważne funkcje w polityce zagranicznej, bardzo poważne zadania w dziedzinie unarodowienia zostały spełnione. Minimalne lub niewielkie straty faktyczne zamieniły się natomiast w hekatombę tak wielką, że mogła w niej skonać cała przyszłość narodu.

Powiedzieliśmy, że powstania ubiegłego wieku były w swoich skutkach idyllą w stosunku do tego, czym stała się walka z przemocą dzisiaj. Tym niemniej po najboleśniejszym upadku, po powstaniu 63 roku, nastąpiła reakcja. Społeczeństwo, zubożałe o wszelkie elementy aktywne, przystąpiło do pracy i odwróciło się od zasady walki z przemocą, walki bez realnych możliwości zwycięstwa. Powstały też dzieła określające nareszcie położenie polityczne naszego narodu i cele jego działań zbiorowych. Nareszcie Polska zareagowała na klęskę myśleniem, a nie tomem wierszy. Jest wielkim nieszczęściem, że dzieła te nie zostały opracowane przez myślicieli naszej lewicy społecznej, lecz przez Koźmiana i Dmowskiego, — dzięki temu lewica zwracała się długo z aprioryczną nieufnością do prac tych autorów. Poszły one, jeżeli idzie o Koźmiana w zapomnienie, a jeśli idzie o Dmowskiego, uległy w umysłach młodszej generacji modyfikacjom, pozwalającym łączyć wskazania jego z dawnym romantyzmem powstańczym.

Jeżeliby ująć w punkty najważniejsze elementy naszego położenia za czasów kościuszkowskich i potem, z jednej strony, a dzisiaj z drugiej, mielibyśmy obraz następujący:

a) przedtem:

1) stosunek sił do sąsiadów dający tylko małe nadzieje na walkę zwycięską,

2) masy ludu słabo uświadomionego narodowo,

3) międzynarodowe meody walki, nie dające powodu do obaw o wyniszczenie całego zbiorowiska.

b) obecnie:

1) stosunek sił nie dający żadnych nadziei na walkę zwycięską,

2) masy ludu niemal zupełnie uświadomione,

3) ogólnie przyjęte metody walki międzynarodowej grożą wytępieniem zupełnym narodu.

To proste zestawienie oparte na powszechnie znanych cyfrach i faktach, nie wzbudzi zapewne protestów. Można by dodać jeszcze dwa punkty, zresztą dotąd niezmienione; jeden dotyczyłby naszego ubóstwa, braku narzędzi produkcji wogóle, a produkcji broni w szczególności; drugi — wiary w bezinteresowną pomoc mocarstw zachodnich. Aby nie wywołać dodatkowych dyskusji, pozostawmy je na boku.

Jak ustosunkował się obóz lewicowy po objęciu władzy do problemów Kościuszkowskich, tj. do zagadnienia powstańczego? Najpierw były próby wywołania otrzeźwienia oparcia polityki na myśleniu i rozsądku, miast na sentymentach i frazesach. Balicki i Putrament pisali nawet dość ostro przeciw neomesjanizmowi. *). Gdy jednak przyszło do zajęcia stanowiska wobec powstań, przeszkoda okazała się zbyt wysoka i cały impet uległ załamaniu.

Jest to jeden z wyjątkowych wypadków, że prasie rządowej wtóruje wiernie, ba, nieraz się z nią przelicytowuje prasa opozycyjna. A przecież te wszystkie słowa rzucane w bujną glebę ducha naszej młodzieży, ciałem się

Oto renesans barbarzyństwa. Widok od 2000 lat niewidziany. Tędy przeszli ludobójcy XX wieku.

(scena z obozu koncentracyjnego)

---

*) Pisałem to przed artykułami Osmańczyka i Kotta w „Przekroju".

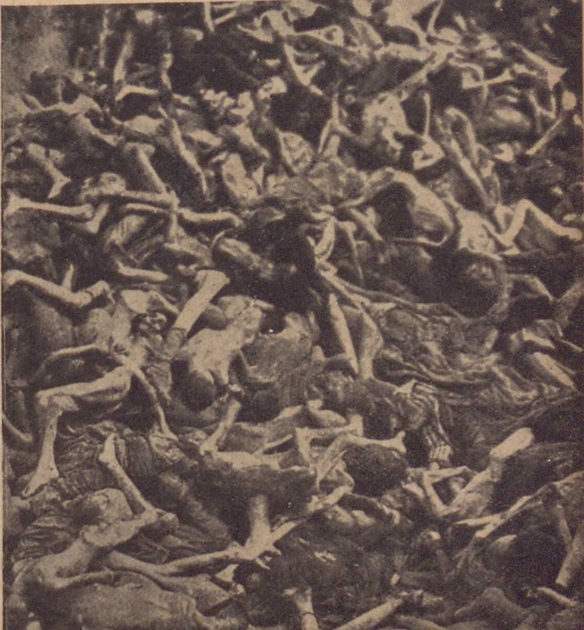

szość z przeszkód we współdziałaniu wewnątrz i nazewnątrz waszego kraju. Z wyjątkiem „ha-ha".

A jednak dopóki nie usuniecie „ha-ha", wykonacie tylko łatwiejszą połowę pracy w tym waleniu murów.

Mistrzowie okrężnych dróg.

Upostaciowanie innej cechy Anglika upatruję w wijących się krętych angielskich drogach. Sądzę, że są one wynikiem zdrowego stanowiska politycznego, potwierdzonego historią, że najdłuższą drogą między dwoma punktami jest właśnie linia prosta. Wy, Anglicy, jesteście mistrzami kluczenia...

Czasem te wasze kołowania i powolność wystawiają na próbę nerwy innych narodów zwłaszcza, że samoloty i bomba atomowa otworzyły nowe perspektywy, niewspółmierne z waszymi krętymi drogami. Błąd taki popełnił wasz stary mąż stanu, najbardziej reprezentatywny, a w każdym razie najbardziej czczony, gdy apelował do Stanów Zjednoczonych o unię wyłącznie w obrębie świata, mówiącego po angielsku.

Widzicie, propozycje te przyszły akurat w momencie, kiedy my sami ocknęliśmy się w sposób dostateczny, by pragnąć jako naród współpracy na szerszej płaszczyźnie (na płaszczyźnie sugerowanej planem Barucha, kontroli energii atomowej), na płaszczyźnie szerszej, aniżeli jakikolwiek sojusz.

Nigdy nie podzielałem poglądu H. G. Wells'a, że świat będzie uratowany przez grupę mędrców i lotników, którzy wydrą władzę motłochowi, niskim i brutalnym istotom, pełzającym ciągle po powierzchni naszej ziemi.

Wierzę natomiast, że świat dopóty będzie źle rządzony, dopóki nie przejdzie do porządku dziennego nad przeszkodami, stawianymi przez nasze żółwie drogi i dopóki nie przeniesie się w zupełnie inny wymiar, wymiar wspólnoty światowej i współpracy światowej.

Wreszcie, by skończyć z charakterem Brytyjczyka, przechodzę do kwestii strzyżonego drzewa.

Dla mnie jest to symbol pewnego okrucieństwa, coś, co jest sprzeczne z waszym jak najbardziej łagodnym i ułatwiającym życie brytyjskim sposobem bycia.

Gdy William Morris ujrzał nad Tamizą rząd ostrzyżonych wierzb, klął jak przewoźnik. Obcinanie gałęzi wydawało mu się brutalnym aktem profanacji. A jednak chirurdzy-ogrodnicy wiedzą, że przez obcinanie staremu drzewu niepotrzebnych gałęzi mogą stworzyć możliwości regeneracyjne. A jednak są wypadki, kiedy tę chirurgię posuwacie za daleko. W okresie Rewolucji Przemysłowej obcięliście stare konary angielskiego życia, poniechaliście średniowiecznych zwyczajów, zapomnieliście o poezji elżbietańskiej. W ten sposób stworzyliście nowy organizm, podobny do ogołoconego pnia.

Wyrosły z niego nowe gałęzie: maszyny, zysk, handel zagraniczny: nudne, desperackie, przerażające życie, które prowadzicie.

Jakkolwiek purytanizm i dustrializm przyniósł korzyści zarówno moralne, jak i praktyczne, to były one jednak tak dalece drastycznymi operacjami chirurgicznymi, że niemal zdeformowały sam charakter angielski.

Uratowały was prawdopodobnie: piwiarnia i ogródek. I jedno i drugie zakonserwowane i w miniaturowej formie.

Czy powrót do pełnego życia?

Ciągle strzyżecie wasze drzewa, czasem w sposób tak okrutny, że zasługuje to istotnie na klątwy Morris'a. Lecz, o ile się oczywiście nie mylę, nie jesteście dziś już nadal tak skłonni do strzyżenia waszych instytucyj społecznych i ludzi.

Zwyczaje średniowieczne, niemal zapoomniane w początkach wieku XIX odżyły z powrotem. Myślicie znów o pełnym życiu, nie mając pod tym mianem na myśli wyłącznie wydajności. Przekonaliście się, że najbardziej niepozorny człeczyna z pośród was może zamienić się, gdy sytuacja tego wymaga, w bohatera. No, a jeśli tak, to dlaczego jego dzieci nie mogłyby się stać poetami czy uczonymi, dyplomatami czy kapitanami przemysłu? O ile rzecz prosta, nie zostałyby zbyt wcześnie otoczone murem, lub trzymane na uwięzi przez „ha-ha". Kończę. Wydaje mi się, że charakter angielski znów zaczyna pączkować. Jeśli wytrwacie na tej drodze, przyszła generacja może odzyskać swe kształty oryginalne. Być może, że nie odrodzą się już płoty na około prywatnych parków, że być może zniknie nawet ha-ha. Lecz mówiąc to, czuję, że jestem na krawędzi proroctwa, przeto czas najwyższy dla człowieka skromnego skończyć.

Thanatos zbliżał się dobrotliwie do wybrańca, aby gasząc łagodnie pochodnię jego życia, chwile rozstania rozstającego się ze światem uczynić łagodną i wyzwalającą bezboleśnie duszę i ciało z ziemskich cierpień.

Jakże odmiennie sztuka późnego średniowiecza upersonifikowała greckiego dobroczyńcę. Poseł śmierci, to grozę i odrazę budzący szkielet, często dosiadający kościstego konia, z kosą lub sierpem w dłoni. Niekiedy wjeżdżał na triumfalnym rydwanie, szyderczo naigrawając się z ostatnich chwil umierającego. **Thanatos Orcagni,** malarza włoskiego Odrodzenia, to straszliwa niewiasta ze skrzydłami nietoperza, z długim, rozwianym jakby od podmuchów wichrów włosem, dzierżąca w dłoni wysoko wzniesioną kosę. Życie przekształciło Thanatosa w grozę budzący szkielet, który powiedzie w zaświaty, w tańcu śmierci wszystkie stany, papieży, cesarzy, książąt, wojowników, rycerzy, bogatych i nędzarzy w obłędnym pląsie śmiertelnym, wiodąc ich w świat nieznany a straszny.

Czy tak należy sobie wyobrażać śmierć, jako nie przyjaciela, ale jako wroga ludzkości, skracającego jej życie, niszczącego boleśnie sens piękności życia. Nie. Nasz przewodnik w krainę wiecznego snu to młodzian piękny, **Thanatos** lub kobieta - śmierć, którzy powiodą nas w zapomnienie, wabiące błogosławieństwem snu wiecznego i niepamięci. Sens naszego życia jest piękny i pięknym też powinno być pożegnanie się z nim. Sam moment śmierci nie jest straszny, bo jest bezbolesny, zjawiający się w chwili błogosławionej nieświadomości i nieczułości.

A przecież umieranie, to dla nas ponure słowo, spowite w strach i tajemniczy smutek i żal. Umieranie to wyobrażenie tak pełne powagi, że tylko tępi umysłowo, mogą je uważać za obojętne. Mężne serca znoszą je bez trwogi, wierzące — w kornym poddaniu się woli Najwyższego. A przecież umieranie to niszczenie naszego życia, a pęd do życia to innamentna właściwość natury ludzkiej. Za naszym życiem stoi śmierć. **Każdy z nas, jak każda żyjąca istota przynosi na świat grot, który w nim tkwi ustawicznie, fatum niezmienne, śmierć.** Od chwili urodzenia krąży ona obok nas, gotowa zmiażdżyć nas każdej chwili. Pragnie nas pozbawić tego, co było skarbem naszym, co kochaliśmy i ubóstwiali, co było pełne blasku, piękności i życia.

Śmierć kiedykolwiek ma się zjawić, niestety przeważnie zjawia się zbyt wcześnie. Ludzkość wszystkich czasów pragnęła i pragnie przesunąć datę śmierci, przypuszczając, że mimo wielu trudności, wyczerpania, niepowodzeń i złudzeń życie ma wiele uroku. Człowiek stworzył wiele teologicznych i filozoficznych myśli w odniesieniu do możliwości istnienia życia pozagrobowego, bo myśli te związane są z jego własnym interesem dążenia do nieśmiertelności i pragnienia wiecznego życia. Wiedza nasza nie wie co się dzieje po śmierci, zjawiska, które mogą być badane przez biologa to tylko akt śmierci, będący cząstką ogólnych zagadnień natury i skutków starzenia się. Istnieją różnice w trwaniu życia różnych gatunków i istot żyjących, jednak wiek i śmierć tych gatunków oznaczone są od dawna w sposób niemal matematyczny. Jednokomórkowe istoty żyjące, tak różne od wielokomórkowych ustrojów, właściwie nie umierają śmiercią naturalną, jeżeli tylko żyją wśród odpowiednich warunków otoczenia. Przechodzą do nowego życia przez prosty podział. Indywidualne komórki wielokomórkowych ustrojów są w tym samym znaczeniu nieśmiertelne. Przyjąć więc musimy, że istnieją zasadnicze różnice w ustrojach jednokomórkowych i wielokomórkowych, w odniesieniu do starzenia się i śmierci. Śmierć jest ceną, którą wyżej organizowane ustroje, płacą za wysokie zróżniczkowanie swych ustrojów, jest tylko nagłym zaprzestaniem indywidualności osobnika w miarę trwania gatunku.

Śmierć jest niepokonalna, jednak każda żyjąca istota nie łatwo rozstaje się z życiem. U wyższych zwierzęcych ustrojów, uwidocznia się silny popęd zachowania życia. U człowieka popęd ten jest tak potężny i wszystko owładający, że z wielką trudnością godzi się człowiek na myśl pożegnania się z życiem. Świadomość śmierci jest przede wszystkim własnością ludzi. Świadomość ta niezbyt wyraźna w początkach życia, ujawnia się jednak znacząco już u małych dzieci. U ludzi młodych ten zachowawczy instynkt, połączony ściśle z wrodzonym lękiem przed śmiercią, nie jest jeszcze silnie rozwinięty. Niekiedy dopiero wywołują go pewne okoliczności niezwykłe i przypadkowe, jak niebezpieczeństwo w chwili grożącego wypadku, w czasie trwania choroby lub w czasie wojny. W warunkach zwykłych ten samozachowawczy instynkt u ludzi młodych nie występuje dość wyraźnie i z tych to powodów młodzież stawia swe życie nieraz lekkomyślnie na kartę, narażając się na niebezpieczeństwo jego utraty. Człowiek, który doszedł do pewnego wieku, zasobny w swe własne doświadczenie życiowe, ceni wysoko szczęście i urok bytu.

Życie od dawna jest nierozwikłaną zagadką, pełną bezgranicznego podziwu i wielkiej niezbadanej tajemnicy.

AUTORZY ARTYKUŁÓW
zamieszczonyh w numerze

ALEKSANDER BOCHEŃSKI

przed wojną publicysta „Buntu Młodych", „Polityki" i „Słowa Wileńskiego". Autor kilku książek politycznych. W najbliższym czasie nakładem „Panteonu" ukażą się jego studia nad naszym dziejopisarstwem pt. „Dzieje głupoty w Polsce".

FRANCISZEK KSAWERY WALTER

dr. med., profesor dermatologii U. J., Rektor U. J., członek czynny i sekretarz Wydziału Lekarskiego Polskiej Akademii Umiejętności, członek Państwowej Rady Zdrowia, członek honorowy Tow. Dermatologicznych: czechosłowackiego, jugosłowiańskiego i węgierskiego, członek korespondent Tow. Dermatologicznego w Paryżu. Autor szeregu prac z zakresu o chorobach skórnych i wenerycznych, oraz z dziedziny historii i filozofii medycyny. M. in. „Nauka o chorobach wenerycznych", „Rzeżączka", „Wit Stwosz, rzeźbiarz chorób skórnych", „Przyczyna śmierci Króla Stefana Batorego" i in...

KAZIMIERZ MICHAŁOWSKI

profesor archeologii klasycznej Uniw. Warszawskiego. Dziekan wydziału humanist. U. W., członek czynny Warsz. Tow. Naukowego, kierownik polsko-francuskiej ekspedycji archeologicznej w Edfu w Dolnym Egipcie w latach 1936 — 1939. Ważniejsze prace: „Explorations Archéologique de Delos", „Les portraits hellenistiques et romains", „Tell Edfou" (I — 1937, II — 1938), „Delfy" (W-wa 1935).

TADEUSZ SINKO

profesor filologii klasycznej U. J. Ogłosił od roku 1900 kilkadziesiąt większych prac z zakresu filologii klas. patrystyki greckiej i humanistyki polskiej. Dziełem jego życia jest duża „Literatura grecka", której tom I (w dwu częściach) wyszedł w Krakowie (1931 i 1932), tom II w druku, tom III w przygotowaniu do druku.

ZYGMUNT MYSŁAKOWSKI

profesor pedagogiki i socjologii wychowania U. członek Naukowego Tow. Pedagogicznego. Ważniejsze prace: „Pedagogika ogólna", „Totalizm czy kultura , wspólnie z F. Grossem „Pamiętniki Robotników i „Kultura Proletariatu".

WŁADYSŁAW TATARKIEWICZ

profesor Uniw. Warszawskiego, członek czynny Pol. Akad. Umiej., V-prezes Tow. Nauk. Warszawskiego, redaktor „Przeglądu Filozoficznego". Historyk filozofii, znawca teorii i historii sztuki, zwłaszcza architektury, autor podstawowego podręcznika „Historia Filozofii" i in.

WŁODZIMIERZ ZONN

asystent Uniw. Warszawskiego, w latach 1938 — 1939 astronom Obserwatorium na Pop Iwanie, autor szeregu artykułów w prasie fachowej i popularnej.

LEWIS MUMFORD

Amerykanin, socjolog, autor między innymi znakomitej trylogii: „Technika i cywilizacja", „Kultura miast" i „Przeznaczenie człowieka".

DYMITR JEFREMOW

profesor, inżynier naczelny fabryki „Elektrosiła". laureat Premii Stalinowskiej.

Książki nadesłane

JAN DEMBOWSKI: **„Psychologia zwierząt"** Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", 1946 r. str 365

LEOPOLD STAFF: **„Wiersze wybrane"** Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", 1946 r. str. 181

WŁADYSŁAW TATARKIEWICZ: **„Historia filozofii** Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik" i „Zakład Narodowy im. Ossolińskich", tom pierwszy: Filozofia starożytna i średniowieczna. str. 415.

ALEKSY TOŁSTOJ: **„Droga przez mękę"** Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", część pierwsza trylogii Siostry, 1946 r. str. 375.

JERZY PUTRAMENT: **„Święta kulo"** Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik", 1946 r. str. 175.

PYTLAKOWSKI: **„Powstanie mokotowskie"** Spo ielnia \. y awnicza „Czytelnik", 1946 r. str. 111.

JANINA BRONIEWSKA: **„Siostrzeńcy ciotki Agaty** Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", 1946 r str. 107.

WIKTOR JAKUBOWSKI: **„Słownik rosyjsko-polski ko-ros ski"**, część pierwsza rosyjsko-polska. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", 1946 r. str. 430.

SIR JAMES JEANS: **„Niebo"** Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik", 1946 r. str. 188, 46 tablic, 2 mapki nieba.

HASIŃSKI M., LEY D., MADEJA I., PIETER J., RYBICKI P., SKOWRON ST., ZBOROWSKI J.: **„Elementy Nauk Pedagogicznych"** Wydanie II, Wydawnictwo Instytutu Pedagogicznego w Katowicach, 1946 r str. 299.

JULJAN HOCHFELD: **„My Socjaliści"** Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza , 1946 r. str. 297.

HELENA RADLIŃSKA: **„Książka wśród Ludu"** Warszawska Spółdzielnia Księgarsko-Wydawnicza „Światowid , 1946 r. str. 423.

B. DANIELEWSKI, J. KOLIPIŃSKI, A. ROGALSKI. **„Niemcy rozgromione"** Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1946 r. str. 326.

BENEDYKT ELMER: **„Winowajcy klęski wrześniowej** Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza", W-wa 1946 r. str. 62.

DR JÓZEF PIETER: **„System pedagogiczny Johna Devey'a"** Wydawnictwo Instytutu Pedagogicznego w Katowicach, 1946 r. str, 83.

PRÓCHNIK: **„Demokracja Kościuszkowska** Spółdz. Wydawn. „Wiedza", W-wa 1946 r. str. 206.

ADAM PRÓCHNIK: **„Kim był Tadeusz Kościuszko** Spółdz. Wydawn. „Wiedza", W-wa 1946 r. str. 29.

REDAKTOR: TADEUSZ UNKIEWICZ

Wydawca: Spółdz. Wyd. „Czytelnik"

Redakcja: Warszawa, Wiejska 14 tel. 86 694

Administracja: Warszawa, Wiejska 16 tel. 85 7

Ceny ogłoszeń na wewnętrznych stronach okładki: — 1/1 str. zł 4.000; 1/2 zł 2,400; 1/4 zł 1 400; 1/ zł 800

Warunki prenumeraty: miesięcznie z przesyłką pocztową zł 30.

Cena eg zł 30

Zakł. Graf. „Książka", W-wa, Smolna 12

B-1117

tarsze pokolenia muszą tak długo trwać przy życiu, aż zapewnią utrzymanie się przy życiu ich rodzin.

Dlaczego ciało umiera, a komórki rozrodcze są nieśmiertelne? Uczeni jak Weissman widzą w tym zastosowanie się do natury; niedołężne ciało musi umierać. Każda czynność życiowa i każdy narząd potrzebny do życia musi zginąć, jeżeli stanie się niepotrzebnym dla niego. Ratują się z ogólnej zagłady komórek ciała, nosiciele życia, komórki rozrodcze. Dzielą się, aby dać życie i postać nowemu ustrojowi, podobnemu do rodzicieli. Wiele z nich ginie zarówno wewnątrz, jak też i zewnątrz ustroju, bez osiągnięcia celu, ale w jednej, która przetrwa i osiągnie cel, istnieć będzie życie i właściwości rodziców i przodków. Komórki rozrodcze chronione są przed starzeniem się, mają wieczną młodość i nieśmiertelność. Ustrój umarły żyje w nich nadal, albo z nich powstałych nowych osobnikach. Zachowanie gatunku jest więc w ten sposób zapewnione. Plemniki giną masami, żyją krótko, ale posiadają właściwości nieśmiertelne, potencjonalne. Nieśmiertelna jest plazma ich jąder, chociaż plazma samej komórki jest śmiertelna. Kiedy jednak nieśmiertelna plazma zarodkowa nie znajdzie obok siebie nowej plazmy po akcie zapłodnienia, musi ginąć.

Każdy z nas, który obecnie żyje, żył również od początku życia. Każda cząstka naszego ciała jest częścią komórek, które już istniały w przeszłości. Łańcuch życia naszego trwa nieprzerwanie. Pozostają tylko po drogach naszego życia wielkie masy komórek zużytych, niepotrzebnych już dla nowych generacyj i to nazywamy śmiercią przeszłych osobników. Nasze ciała nie powstały przez podział tych zużywających się komórek, ale są dalszym ciągiem komórek, które zachowały się przy życiu, bo były nieśmiertelne i mnożyły się od najwcześniejszych czasów. Śmierć nie jest własnością indywidualnej komórki, lecz jest losem skomplikowanych ustrojów, w których różne typy komórek i tkanek zależą czasem od siebie. Być śmiertelnym, to fatum nasze i nakazy, które otrzymujemy przy poczęciu, ale rozradzać się, to jest oddawać nasze części żywe dla zachowania ciągłości życia ludzkiego, to również nakaz z poprzednim ściśle złączony. Śmiertelność wszystkich istot żyjących nie jest wcale przeszkodą dla ciągłości życia i rozwoju dalszego, a nawet była konieczna dawniej, aby wytworzyć dzisiejszy świat istot żyjących. Śmierć to cena, którą zapłaciły wyższe ustroje za wysoką specjalizację swej budowy i za czynności życiowe, a my ludzie — za cenę naszego mózgu i naszej duszy.

Człowiek wie, że umrze. Naukom przyrodniczym pozostaje tylko pytanie, czy to musi być — a następnie dlaczego to musi być. Naukę o życiu biologię—kończy ostatni rozdział. Jest to nauka sobie właściwa oparta na badaniach wszystkich istot żyjących świata zwierzęcego i roślinnego. Nie wszystkie istoty żyjące umierają w sposób jednakowy.

Jednakże dla ludzkości słowo śmierć pozostanie zawsze spowite w strach i tajemniczy żal. Myśląc o niej obwiniamy ją o zdradę, w niej—mówi Maeterlinck — „odnajdujemy każde złe i każdy krzyk cierpienia, które stanowi tu oskarżenie. Ona ponosi winę za każdy błąd natury czy bezsilności wiedzy, która daremnie przedłużałaby cierpienia. W ich imię przeklinamy śmierć, kładącą im kres ostateczny“.

Skąd wzięła się obawa przed śmiercią? Dziecko śmierci się nie lęka, młodzieniec mniej niż dorosły, a dorosły mniej niż starzec. Kto im wpoił w mózgi obawę przed zgonem? U ludzi natury, u ludzi prostych śmierć jest zjawiskiem prostym, odbywa się na scenie ziemskiej bez dramatu i bez nerwowych wstrząsów. Starożytny świat może lepiej od dzisiejszego zaznajomiony z konfliktami duchowymi, był bardziej spoufalony ze śmiercią. Ludzie współcześni mniej o niej myślą, toteż więcej się jej lękają. Wewnętrzny lęk starają się stłumić szałem pracy lub uciech.

Od rasy, zawodu, wychowania zależy zachowanie się wobec śmierci. Inaczej myśli o niej Azjata, inaczej Europejczyk, inaczej człowiek natury, inaczej wychowany w kulturze, inaczej chłop pracujący na roli, inaczej neurasteniczny mieszczanin. Śmierci we śnie, w gorączce, w chorobie, człowiek nie lęka się, bo wie, że nie będzie świadom tych chwil ostatnich, ale gdy nadejdzie moment. przeczucia, gdy pewny jest, że umrze, wówczas zjawia się lęk przedśmiertny. „Jesteśmy dzierżawcami życia — pisał Lukrecjusz — bo ono nie jest naszą własnością“. O niej z odwagą a nawet z miłością wyrażali się Seneka, Cicero, Kato, o niej to pisał ze zrozumieniem jej istoty nasz Jan z Czarnolasu:

ie wiem za co na tę śmierć tak narzekamy
Wszakże my nic innego na ziemi nie znamy.
Bo na koniec i Państwa szerokie ustają
Za cóż by się człek mniemał godniejszym żywota
Którego ulepiono nie wiem jako z błota
Co niesie przyrodzenie, zbraniać się nie godzi

złowiek aby raz umarł, z tem
się na świat rodzi
A jeśli jeszcze ku temu śmierć
na czas trafiła
Rychlej dobre, niżli złe słowo
o sobie zasłużyła.

Rozmyślania o śmierci niewątpliwie muszą być inne w spokoju, a inne w afekcie, lecz napewno stojąc z nią oko w oko pozbawiamy się lęku i przyjmujemy ją spokojnie. Dowodzą tego liczne spostrzeżenia lekarzy tak często asystujących przy śmierci. Moment śmierci nie jest groźny, bo nadchodzi w chwili ogólnego znieczulenia i wyczerpania. Ból towarzyszący umierającemu na łożu śmierci, jest tylko wyrazem nierozstrzygniętej walki życia ze śmiercią. Istnieje przecież podobny stan bezwiednie odbywający się, to wejście w świat żyjących, nasze narodziny. Jest więc zgodność w mechanizmie rodzenia i śmierci. Oba te stany leżą poza naszą świadomością.

Pojęcie śmierci przedstawia dla biologa prostą definicję. Jest to zupełne, nieodwracalne zaprzestanie wszelkich czynności życiowych. Stopniowe przechodzenie z życia w objęcia śmierci nazywamy umieraniem. Poprzedzają je zaburzenie czynności życiowych, a zwłaszcza pewnych czynności narządów. Cykl ten kolejnego zamierania narządów spotykamy tylko w przypadkach śmierci naturalnej. Śmierć gwałtowna, sprowadza momentalny zastój najważniejszych czynności życiowych, jak oddychanie i krążenie krwi.

Życie w przyrodzie trwać będzie stale niezmiennie, chociaż poszczególne ustroje są śmiertelne. Gdy współczynność wszystkich narządów i części składowych ciała ustaje, zjawia się wówczas śmierć, rozpad niegdyś ozywionej substancji. **Ale nie sama materia ciała jest śmiertelną, śmiertelną jest harmonia czynnościowa materii,** życiowy związek wszystkich narządów ustroju. Śmierć wobec tego oznacza bezpowrotny zanik życiowych zdolności czynnościowych naszej indywidualności. Śmierć wbrew poetyzującym pisarzom, opisującym jakoby własne przeżycia ostatnie, jest zawsze spowodowana zanikiem czynności mózgu lub serca w skutek nieodwracalnego uszkodzenia, tzw. węzła śmierci w mózgu lub w sercu. Od szybkości ustania ich czynności zależy zaistnienie śmierci nagłej lub długiej walki ze śmiercią, agonii. Ta rzekoma walka istnieje jednak tylko w oczach i myślach towarzyszących zjawisku śmierci. Umierający niczego nie przeżywa, bowiem świadomość jego jest zazwyczaj zamącona. Tylko żyjący odczuwa śmierć. Do mitów należą opisy powtórnego a szybkiego przeżywania zdarzeń swej przeszłości, jak to niejednokrotnie czytamy w opisach niebezpieczeństwa śmierci z utonięcia. Tylko choroba powoduje ból, śmierć sama—nie. Zawieszenie kary śmierci, jest tylko zawieszeniem kary trwogi dla skazańca przed śmiercią.

Rodzaj i obraz śmierci zależy głównie od tego, jakie warunki wewnętrzne spowodowały w ostateczności śmierć. Ruchy niespokojne umierającego otoczenie zazwyczaj tłumaczy usiłowaniami odpędzenia zbliżającej się śmierci. Świadomość umierającego w chwili agonii zanika, niekiedy tylko, gdy nagle napłynie więcej krwi do mózgu, umierający ożywia się, słyszy szmery i rozmowę toczącą się przy jego łożu. Słuch bowiem zanika jako ostatni ze zmysłów. Tętno słabnie, staje się drobne, nitkowate, oddech jest przyśpieszony, umierający rzęzi, zmieniają się rysy twarzy, która przyjmuje nieprzyjemne wejrzenie, mięśnie mimiczne układają się w grymas smutku lub zdziwienia. Słusznie pisał Szyller, że geniusz śmierci z pochodnią gasnącą w ręku wprawdzie mile wygląda, lecz estetyczną śmierci bynajmniej nazwać nie można.

Śmiercią nagłą umierają wybrańcy. Axel Munthe twierdził, że największą łaską Wszechmogącego, jakiej człowiek w ogóle może w życiu dostąpić, jest śmierć w czasie snu. Poeta Pindar zasnął na zawsze w czasie przedstawienia w teatrze.

Moment nagłej śmierci następuje szybko — a sam akt trwa bardzo krótko.

J. Malczewski ŚMIERĆ

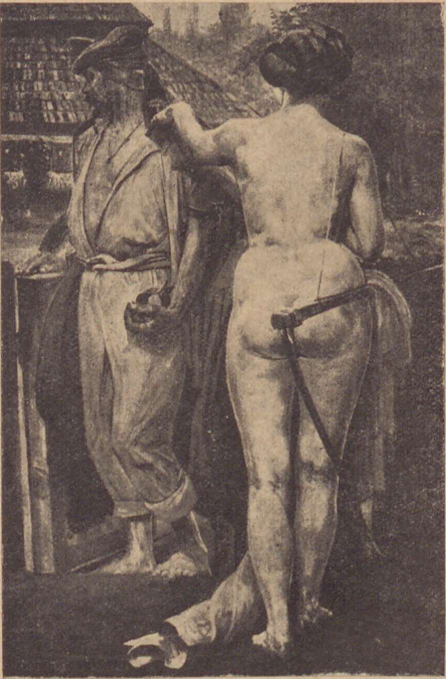

CZYTELNIK

cena 30 zł

y serce przestaje bić, możemy naśladując czynności serca przez mięsienie tj. rytmiczne uciskanie okolicy serca, przywrócić mu zdolność uderzania i przywołać z powrotem ulatujące życie.

Więc zatrzymanie oddechu i akcji serca, w pewnych okolicznościach nie musi być równoznaczne ze śmiercią. Ale nawet gdy definitywnie ustaną te dwie czynności, to jednak śmierć nie następuje, gdyż to co uważamy za moment śmierci, jeszcze nie nastąpiło i ciało żyje stosunkowo przez długi czas.

Na tym polega t. zw. przeżycie narządów. Serce żaby umieszczone w odpowiednim odżywczym płynie może bić dniami całymi dalej. Spostrzegano w 12 autopsjach na 75 wykonanych w ½ godziny do 7 godzin po śmierci, skórcze prawego uszka sercowego a wyjątkowo też lewego i prawej komory. Czas trwania pośmiertniego bicia serca wynosił 15 do 50 minut a w jednym przypadku uszko sercowe biło bez przerwy 65 minut, wykonawszy 600 skurczów (Sambuc). Badania elektrokardiograficzne najnowszych czasów wykazują, że serce jeszcze nadal pracuje, chociaż ruchów serca wyczuć nie można, ani też wysłuchać. Stwierdzono, że w tych przypadkach, w których elektrokardiogram wykazywał jeszcze prądy czynnościowe serca, był jeszcze możliwy powrót do życia. Kiedy więc jeszcze serce pracuje, to ważniejsze wydaje się dla przywrócenia życia nie sztuczne oddychanie, ale mięsienie i rytmiczne uderzanie w klatkę piersiową w okolicy serca.

Narządy wewnętrzne wyjęte z ustroju ciepłokrwistych zwierząt, umieszczone w płynie o składzie podobnym do krwi i jeszcze odżywiane krwią, zawierającą tlen, mogą żyć i być czynne dalej. Dla nauki doświadczenia te przyniosły wielkie korzyści. Dziś chirurdzy potrafią przeszczepiać części stawów lub nawet całe stawy, wycięte z ustroju tuż po jego zgonie, aby zastąpić zniszczone, skoro zmuszeni są usuwać je u swoich chorych. Nawet części nerwów wyjęte ze świeżych zwłok i przeszczepione w miejsce zniszczonych u operowanego osobnika, zrastają się i są czynne.

Fizjologowie potrafią ożywiać i izolowane narządy zimnokrwistych zwierząt. Fizjolog L. Binet w Paryżu ożywił uciętą głowę ryby, przetaczając przez nią rozczyn różnych soli, glukozy i mocznika. Głowa ożywiała się, co dowodzi, że mózg potrafi jeszcze podjąć swe czynności w pewien czas po śmierci ustroju, jeżeli dostarczy się mu życiowo ważnych substancyj. Brown-Sequat wykonał podobne doświadczenie z głową psa, odciętą po śmierci. W 15 minut po ustaniu akcji serca rozpoczyna się zamieranie zwojów nerwowych i komórek mózgowych, bo mózg najgorzej znosi brak krwi. Jeżeli się użyje dla przywrócenia czynności mózgu zamiast fizjologicznego rozczynu soli, rozczynów soli nasyconych tlenem krwi, to można mózg ożywić jeszcze po upływie 20 — 25 minut. W chwili, kiedy następuje śmierć ustroju — jako całości, części ciała mogą jeszcze być żywotne. Śmierć, to dopiero zupełna martwota wszystkich poszczególnych części ciała, bo wówczas wskrzeszenie którejś z nich nie jest możliwe.

Zatrzymanie się oddychania nie jest jeszcze śmiercią. Umieranie składa się z całego łańcucha zjawisk, z ustaniem w końcu czynności fizjologicznych pojedyńczych narządów, tkanek i komórek. Dlatego też mając do roztrząsania zagadnienie śmierci, napotykamy się na bardzo zawikłany mechanizm przyczyn i następstw. Najprościej przedstawia się śmierć z uduszenia. Ustrój jest bowiem odcięty od dostępu tlenu, tak samo niezbędnego materiału dla podtrzymania płomienia życia, jak płomienia palącej się świecy. Przypadek, zbrodnia, samobójstwo i schorzenia dróg oddechowych — powodują zazwyczaj ten rodzaj śmierci, jednakże podobne zjawisko nastąpić może wskutek uduszenia się wewnętrznego. Gdy krew, ten tak ważny czynnik dla oddychania, nie może zaopatrzyć się w niezbędny materiał do życia — tlen, aby dostarczyć go narządom i komórkom, giną te ostatnie również z uduszenia, wywołanego brakiem tlenu.

A. Dürer RYCERZ, ŚMIERĆ i DJABEŁ

A. Dürer MELANCHOLIA

Z zagadnieniem śmierci. łączy się pytanie nie tylko o znaczeniu ogólno ludzkim, ale także lekarskim. Czy można przewidzieć czas śmierci? Czy umieranie połączone jest z bólem? Czy istnieje trwoga przed śmiercią tak, jak istnieje lęk przed nią za życia. Ileż to razy lekarz odchodzący od łoża beznadziejnie chorego, zasypywany jest pytaniami, kiedy nastąpi ostatnia chwila pożegnania z życiem. Jednak my lekarze na to pytanie nie możemy stanowczej udzielić odpowiedzi. . Godziny śmierci nie można określić na zegarze życia umierającego, nawet gdy zjawiają się objawy, po których lekarz może wnioskować, że zbliża się chwila śmierci. Spostrzeżenia ojca medycyn Hippokratesa o tym już pouczały. Są pewne objawy, które sami chorzy odczuwają, kiedy zbliża się ostatnia chwila ich życia. Chorzy tacy przeczuwają śmierć nawet z dokładnością pory dnia lub nocy.

Niema jednak w chwili śmierci, świadomej dla umierającego walki z nią. Niema bólu, który by zwiastował nadejście śmierci umierającemu, braknie mu bowiem warunków dla odczuwania bodźców wrażeń zmysłowych i bólu. Często chorzy, umierający z powodu gruźlicy lub ogólnego zakażenia, których godziny życia są policzone, na zapytanie o ich stanie ogólnym odpowiadają, że czują się zupełnie dobrze. „Niczego nie czuję—mówią—ale zdaje mi się, że zbliżam się do końca“. Osłabienie czynności serca, nieraz wybitniej odczuwać może sam chory, niż badający lekarz. Znamy z opisów wiele ostatnich chwil umierających, zapamiętanych przez otoczenie, pogodnej, spokojnej, bezbolesnej śmierci, z zupełnym zachowaniem jej zbliżania się. Ta świadomość bliskiego rozstania się z życiem, czyni umierającego niezależnym od trosk, które go za życia nękały. Lekarz przy łożu umierającego, ma piękne i wzniosłe zadanie do spełnienia, zwłaszcza, gdy umierający jest szczerze wierzący. Lekarz powinien wiarę jego utwierdzać i wzmacniać. Każda wiara jest wyrazem najwyższych idei i ideałów, do jakich dosięgła myśl ludzka, toteż należy ją spożytkować w chwili zgonu.

Są jednakże chorzy, którzy w chwili zbliżania się nieuchronnego końca, w tej ostatniej chwili myślą o powrocie do zdrowia, jako rzeczy pewnej, o podróżach, wypoczynku, budując dalekosiężne plany na przyszłość — a nie o śmierci.

Z tym zagadnieniem osobistych odczuć i wrażeń umierającego, wiąże się niezwykle ważne zagadnienie, czy umieranie połączone jest z bólem, czy jest ono straszne, jak to dawna grecka nazwa określa **„agonia** — walka ze śmiercią“. Od tego bowiem zagadnienia zależy nasze zachowanie się w tej ostatniej chwili życia. Ludzie sądzą, że umieranie połączone jest z bardzo silnymi bólami cielesnymi, albo też obawiają się niepewności po śmierci. Opinie wybitnych filozofów, lekarzy, uczonych są różne. Jedni nienawidzą śmierci, inni witają ją jako największe dobro. Van Hoven w swej biografii pisze: „Stoję już nad brzegiem grobu, ale nie lękam się śmierci. Co ze mnie będzie po śmierci, nie wiem, ale wiem, że w każdej postaci bytu należę do wielkiej całości, będącej dziełem najwyższej potęgi, mądrości i dobroci“. Duński lekarz Henrick Callisen podkreśla, że śmierć nie jest ciężka. „Zazwyczaj ludzie mają niewłaściwe wyobrażenie o śmierci i o walce ze śmiercią, o tej chwili, kiedy następuje rozstanie się duszy z ciałem, o cierpieniach i bólach, które uważają za nierozerwalnie związane ze śmiercią. Zazwyczaj błądzą ludzie w tym względzie: W tym samym stosunku siła życiowa słabnie, znika również odczuwanie i świadomość“.

Czegóż człowiek może się obawiać w chwili śmierci? Pierwsze to rozstanie się z życiem, żal za tym wszystkim, co wiązało z bytem i celami jego życia i przywiązanie do najbliższych. Drugie to troska i nieświadomość, co może być poza śmiercią. Jest to dawny jego błąd myślenia związany z antropocentrycznym nastawieniem, przecenianiem własnego ja, które ma zapaść się w nicość z chwilą śmierci.

LENCOLIA I

Iz jesteśmy tak małym pyłkiem ziemi, nic nie znaczącym we wszechświecie i przytym zapominamy, że równocześnie z nami, lub wcześniej czy później, miliony podobnych istot żyjących również ulega zupełnemu zniszczeniu. Zapominamy o prawach natury, zapominamy, że spełniliśmy swe zadanie i należy ustąpić miejsca tym, którzy jako silniejsi kontynuować będą dalej nasze życie, w innej już osobowości. W ostatniej chwili niema miejsca nad zastanawianiem się nad tym co było, raczej porzucenie trosk i rozczarowań może być uważane jako wyzwolenie, zwłaszcza gdy siły życiowe są już tak słabe, że sama myśl o dalszej walce życiowej może być przykra.

W wielu przypadkach gwałtownych śmierci, które wstrząsają swym tragizmem umysły pozostałych przy życiu, można było stwierdzić, że śmierć jest bezbolesna. Strzał poprzez czaszkę i wstrząs mózgu, powoduje momentalną utratę świadomości, usuwa psychiczne czynności i wyklucza uczucie bólu. Przypuszczenie, że zraniony mózg cierpi, zanim nastąpi jego porażenie, nie znajduje potwierdzenia w nowoczesnych badaniach fizjologicznych. Ból, podobnie jak i inne odczuwane uczucia i wrażenia, przenoszony bywa z szybkością 30 m na sekundę. Mózg ulega zniszczeniu i świadomość znika, zanim jeszcze uczucie bólu zdąży przebyć drogę od rany czołowej, poprzez przewody nerwowe do centrali w mózgu. Uratowani od śmierci w czasie wypadku, którzy przeżywali moment śmierci, twierdzą, że w chwili, w której padali w objęcia śmierci nie odczuwali najmniejszego lęku. Szwajcarski geolog profesor Heim szkicował w publicznym wykładzie bieg swoich przeżyć w czasie upadku z 60-cio metrowej ściany górskiej. „Widziałem jakby w oddali na scenie, moje dotychczasowe życie w licznych obrazach, w świetle jakby przymglonym. Było pięknie, bezboleśnie, beztrwożnie“. Niestety przeżycia profesora Heima zbyt dokładnie pokrywają się z opisami przeżyć innych, którzy się w podobnych okolicznościach znaleźli. Ostatnio dokładne badania poczynione w tym kierunku dowiodły, że są to wytwory fantazji, rodzące się później jako echo wspomnień rzekomo przebytych. Z własnego doświadczenia, znajdowałem się bowiem w mojej młodości w podobnym położeniu, mogłem stwierdzić, że tak nie jest.

Podobna panorama przebytego życia ma się roztaczać przed tonącymi aż do chwili utraty przytomności. Jednak i tego nie potwierdzają ścisłe roztrząsania przy szczegółowym zbieraniu materiału. Po krótkotrwałym uczuciu trwogi w czasie walki o życie z żywiołem wodnym, następuje szybko utrata przytomności, poprzedzana halucynacjami wzrokowymi i słuchowymi, o przyjemnym podbarwieniu.

Zaprzeczeniem instynktu życia jest śmierć samobójcza. Instynkt życia zmusza kalekę bez rąk i nóg trwać przy swym życiu. Do samobójstwa popycha głównie choroba duszy. Są umysły pesymistyczne. Dla tych życie bez rozkoszy niema żadnej wartości, nie przynosi bowiem szczęścia i zadowolenia, ani pięknych widoków na przyszłość. Dla większości jednak pesymizm jest tylko maską życiową, chociaż jest ich nawet filozofią. Pęd do życia jest u nich wielki. Chora znanego chirurga Biera, skarżąca się na uporczywe dolegliwości spowodowane chorobą, żądała od niego środka trującego, aby mogła skrócić swoje pełne dolegliwości życie. Gdy zaproponował jej operację, która by ją mogła uwolnić od cierpień, nie zgodziła się „bo to jest zabieg niebezpieczny dla życia“.

Chcę jeszcze wspomnieć o tzw. śmierci pozornej, o letargu. Stan ten charakteryzuje się ustaniem oddychania i krążenia, spadkiem ciśnienia krwi do wartości zerowej, jednak bez uszkodzenia pobudliwości serca. Istnienie letargu, o którym od czasu do czasu czytamy lub słyszymy, jest wątpliwe. Historia o grzebaniu ludzi żywych, będących w letargu, to tylko temat prasy, poszukującej sensacji. Obawa przed pogrzebaniem w letargu, musi być tak silna, że pewni ludzie w swych ostatnich wolach nakazują, aby im po śmierci przekłuto serce lub przecięto tętnice. Przed laty założono we Francji towarzystwo ubezpieczeń przeciw pogrzebaniu w letargu. Dziś obowiązują przepisy o oględzinach pośmiertnych i stwierdzenie pewnych objawów śmierci. Skąd jednak powstała legenda o letargu? W niektórych przypadkach dostrzegalne czynności życiowe mogą być tak obniżone, że wydaje się, iż zanikły zupełnie. Jednak nieodwracalne zmiany, zwłaszcza w komórkach nerwowych nie mogły wystąpić, gdyż inaczej musiałaby nastąpić śmierć właściwa. W tych to przypadkach, jeżeli by się w rzeczywistości zdarzały, nie należy mówić o śmierci, gdyż właściwie życie dalej płynie, chociaż obniżone aż do minimalnych czynności. Raczej mówić należy o życiu utajonym. Wiele niższych istot żyjących okazuje objawy życia utajonego, zwłaszcza gdy ulegną wyschnięciu; pewne ryby i płazy popadają w ten stan, jeśli woda, w której się znajdują ulegnie zamarznięciu.

Są jednak fakirzy, którzy pod nakazem woli mogą zmniejszyć do minimum wszystkie swe czynności życiowe tak, że objawy życia znikają i wydaje się, iż rzeczywiście umarli. Dokładne obserwacje jednak stwierdzają, że od czasu do czasu następuje akt oddychania, albo słabe uderzenie serca, pewne skurcze mięśni twarzy, gałki ocznej i warg. Najczęściej istnieje brak przytomności, przy czym słuch jest zachowany.

I